

biblioteka **Le Monde** *diplomatique*



Faszyzm, który nadchodzi

Książka i Prasa

Rozmowy
Przemysława Witkowskiego

Faszyzm,
który nadchodzi

Instytut Wydawniczy Książka i Prasa
Warszawa 2023

Mieszczanin-faszystą. Z Rafałem Pankowskim o mieszczańskim faszyzmie

Kto jest groźniejszy – garnitury czy flejery?

Oczywiście rozumiem, co się kryje za tą symboliczną dychotomią. Jednak ona jest poniekąd fałszywa. Jeżeli mówimy o neofaszyzmie, a może nawet szerzej, o skrajnej prawicy, to oba te modele prowadzenia działalności ideologiczno-politycznej jak najbardziej współistnieją. I to w sposób uzupełniający się. Jest to zupełnie świadoma strategia, o której publicznie mówili protagoniści tego ruchu.

A mówisz o latach 30. czy obecnych?

O jednych i drugich. Zarówno historycznie patrząc na sprawę, jak i odnosząc się do neofaszyzmu jak najbardziej współczesnego. A współcześnie, to wprost o tym pisał niedawny lider angielskiej skrajnej prawicy Nick Griffin, że oba te poziomy aktywności muszą współistnieć.

Na czym polegała taka strategia?

Z jednej strony mamy do czynienia z modelem radykalnej działalności bojówkarskiej, polegającej w dużym stopniu na stosowaniu przemocy fizycznej. Takie przykłady opi-

suje przez lata *Brunatna księga*, zainicjowana przez niezwykłego już Marcina Kornaka. Od początku lat 90. co najmniej widać wyraźnie falę przemocy ideologiczno-politycznej, wynikającej z ksenofobii, nacjonalizmu, agresji wobec wszelkich mniejszości albo ludzi czy grup kojarzonych z mniejszościami. W Polsce współczesnej – do czasu pojawienia się dużej liczby uchodźców ukraińskich – mniejszości były stosunkowo nieliczne w porównaniu do wielu innych krajów, ale przemoc na tle ksenofobicznym była jak najbardziej realna. Często była to przemoc nie wobec przedstawicieli mniejszości, ale grup albo osób kojarzonych z ich kulturą, czy z walką o ich prawa, wobec wrogów ideologicznych. I to w faszyzmie jest model działania sięgający samego początku tego ruchu i jego włoskich korzeni.

A drugi model, który symbolizują te „garnitury”?

To model działania o charakterze instytucjonalnym, marszu przez instytucje czy legitymizowania ekstremistycznych ideologii przez udział w procesie politycznym, np. w procedurach wyborczych. I to też nie jest nic nowego. To miało miejsce od zarania faszyzmu. Jest trochę zużyta kliszą mówienie o tym, że Hitler doszedł do władzy dzięki demokratycznym wyborom, zresztą nie jest to do końca prawda. NSDAP nigdy nie miała w warunkach demokratycznych większości parlamentarnej. Hitler doszedł do władzy dzięki decyzjom konserwatywnej elity politycznej.

Powiedziałeś jednak, że ta dychotomia jest fałszywa i to mnie zainteresowało. Mógłbyś wyjaśnić, co miałeś na myśli?

Może nie tyle to, że się z nią całkowicie nie zgadzam, jednak myślę, że może w sposób nadmierny podkreśla kontrast między tymi dwoma modelami. Ponieważ w rzeczy samej one od samego zarania, zarówno faszyzmu historycznego, jak i dziś w neofaszyzmie współistnieją. Skoro już wspominałem NSDAP, to jest oczywiste dla każdego, kto interesował się jej drogą do władzy, że zarówno strategia uliczna, bojówkarska i parlamentarna, „garniturowa” się uzupełniały. Nie było jednej bez drugiej. Jeśli spojrzymy na różne współczesne grupy nacjonalistyczne, także w naszym kraju, powiedzmy na Młodzież Wszechpolską, to widzimy, że z jednej strony mamy do czynienia z działaniami na poziomie ulicy, demonstracji, kontrdemonstracji, atakowania parad równości, w tym wielokrotnie opisywanych aktów przemocy. Z drugiej strony mamy dość konsekwentne próby wchodzenia do świata gry politycznej, parlamentarnej. A przecież mówimy o tych samych ludziach. Jeszcze parę lat temu świetnie to symbolizowali były neonazista Piotr Farfał pełniący obowiązki szefa telewizji publicznej, czy ówczesny minister Rafał Wiechecki, który w ciągu kilku dosłownie lat przeszedł długą drogę od chuligana Widzewa Łódź do ministra gospodarki morskiej z ramienia Ligi Polskich Rodzin. Oczywiście takich przykładów są całe dziesiątki w Polsce ostatnich dekad. Nie tylko zresztą w Polsce. W Polsce jest jednak łatwiej wnikać byłym bojówkarzom do publicznych instytucji, niż np. we Francji. W naszej Rzeczypospolitej problemem od dawna jest niejasność sytuacji, jeśli chodzi o linię demarkacyjną między ekstremizmem prawicowym a prawicowym głównym nurtem. Dzisiaj jest to zupełnie ewidentne, że rządząca w Polsce partia Prawo i Sprawiedliwość i jej prominentni przedstawiciele mówią językiem, który jest *de facto* często trudny do odróżnienia od języka prawico-

wych ekstremistów. Problem jednak nie jest nowy. Jeszcze w latach 90. istniały ugrupowania skrajnie prawicowe, takie jak Prawica Narodowa, bardzo bliskie ideom faszystowskim, którym udawało się wnikać w struktury państwa z niezłym, jak na tak mały podmiot polityczny, skutkiem. Lider tej formacji Krzysztof Kawęcki był wiceministrem edukacji narodowej w rządzie Jerzego Buzka i funkcjonował w jednym gabinecie, a nawet ministerstwie, z przedstawicielami liberalnej Unii Wolności, co wydawało się nam w *Nigdy Więcej* czymś zaskakującym i bulwersującym. To zamazanie różnicy między tym, co dopuszczalne, a co nie, w tzw. głównym nurcie nie nastąpiło dopiero w roku 2015, ale to był wieloletni proces. Myślę, że kryzys, czy wręcz załamanie się wartości demokratycznych czy kultury demokratycznej, z którym mamy do czynienia od 2015 r. w sposób spektakularny, zaczął się już wiele lat wcześniej, przy pewnej obojętności głównego nurtu ówczesnej polityki i opinii publicznej.

Nie niepokoją Cię transfery do obozu liberalistów, ludzi takich jak Roman Giertych? Myślisz, że oni kiedykolwiek się realnie zmieniają?

Trudno rzeczywiście o bardziej spektakularny przykład transferu ze skrajnej prawicy. Jeszcze nie tak dawno był to przecież symbol nacjonalizmu w Polsce. Mówimy o twórcy tej współczesnej inkarnacji Młodzieży Wszechpolskiej. Może dodam tu taki drobny smaczek, o którym zresztą na łamach *Nigdy Więcej* pisaliśmy, że już parę lat po tym, jak rzekomo Giertych z tej skrajnie prawicowej aktywności się wycofał, jeszcze dziękowano mu na łamach pisma *Polityka Narodowa* za wsparcie finansowe. A pismo to jest jedną z bardziej ostrych form polskiego radykalnego nacjona-

izmu. To nie tylko nieformalne pismo ideowe Młodzieży Wszechpolskiej i Ruchu Narodowego, ale pojawiają się tam regularnie autorzy bliscy neofaszystowski tacy jak Grzegorz Ćwik, naczelny *Szturmu* i Tomasz Szczepański, lider neopogańskiego Stowarzyszenia na Rzecz Tradycji i Kultury „Niklot”. Widać tam wyraźną fascynację najbardziej skrajnymi pomysłami prawicowymi ze świata. Jeśli chodzi o obecną popularność Giertycha w liberalnym spektrum, to dziwi mnie, że Donald Tusk przez lata go legitymizuje. Jednak podkreślę bardzo mocno, że nie odbierałbym nikomu prawa do ewolucji czy do przemiany ideowej. Tyle tylko, że mam wątpliwości, co do tego, na ile owa przemiana w przypadku Romana Giertycha jest realna. Dość uważnie przeczytałem książkę Giertycha, wydaną wtedy, kiedy ta ewolucja miała się już dokonać. I on w tej książce mówi, że żadnych poglądów nie zmienił. Przeczytałem też książkę i wiele różnych wypowiedzi Michała Kamińskiego, który przecież zaczynał w NOP i jeździł do Pinocheta ze szkaplerzem z Matką Boską. I przyznam, że jego zmianę odbieram inaczej. On mówi wprost: tak, byłem młody, głupi, myliłem się na temat Jedwabnego. Ja to przyjmuję i uważam, że w tym przypadku ta ewolucja jednak jest bardziej autentyczna. Mówię to jako osoba, która bardzo dużo krwi napsuła Kamińskiemu, zwłaszcza w mediach brytyjskich, kiedy został w Parlamencie Europejskim szefem grupy Europejskich Konserwatystów i Reformatorów. Byłem wówczas często cytowany z opiniami na jego temat, bardzo negatywnymi. Wtedy byłem bardzo daleki od wszelkich sympatii w jego kierunku. Jednak wydaje mi się, że różne jego gesty i wypowiedzi świadczą o tym, że ta przemiana jest bardziej autentyczna w jego wypadku. Nikogo bym z góry nie skreślał. No, ale widzę różnicę między tymi dwoma trajektoriami.

Nie obawiasz się, że na fali walki liberałów z „kaczymem” i „pislamem” na pokład opozycyjnych okrętów zostanie wciągniętych coraz więcej tego typu ludzi, co Giertych?

Kordon sanitarny często bywa krytykowany, ale moim zdaniem to jest całkiem dobra koncepcja, która pozwala w założeniu chronić to, co jest ważne w demokracji, czyli nie tylko samą procedurę głosowania, ale jej istotę, która polega również na uznaniu równości między ludźmi i poszanowaniu praw mniejszości. Strategia kordonu sanitarnego wobec skrajnej prawicy praktycznie w Polsce nie zaistniała i bardzo mnie to martwi. Chociaż nie jest w Polsce pod tym względem tak źle jak na Węgrzech. Pamiętam jeden z moich ostatnich wyjazdów przed pandemią do Budapesztu, krótko przed wyborami lokalnymi. Zobaczyłem tam plakaty węgierskiej zjednoczonej opozycji, na których było logo partii zielonych obok Jobbiku, w ramach jednej listy, co jednak mocno mną wtedy poruszyło. I to świadczy o tym, do jakiego punktu możemy dojść, niestety, jeśli polaryzacja nasila się wzdłuż jednej tylko linii podziału. To kolejny przykład legitymizacji skrajnej prawicy przez tzw. demokratów. Już i u nas to się pojawia, by wspomnieć o umizgach niektórych liberałów do sympatyków Bosaka i Konfederacji.

Kogo obawiasz się bardziej, ekstremistów takich jak Wojciech Olszański czy raczej zradykalizowanych drobniomieszczan, których reprezentuje Konfederacja?

Przyznam, że nie widzę tak wielkiej różnicy między Olszańskim a Bosakiem. Oczywiście istnieje różnica, co do formy ekspresji, ale to nie jest jakaś wielka różnica, jeśli chodzi o fundament tego, co mają do powiedzenia.

A jednak, jeden jest w stanie zebrać na marszu tysiąc osób, a drugi dostaje 10% w wyborach...

Wiemy przecież, że na Marszu Niepodległości pojawiają się jeszcze bardziej radykalne grupy od Olszańskiego i organizatorzy nie mają z tym problemu. Maszerują tam sobie z Krzysztofem Bosakiem i ani jednej, ani drugiej stronie to nie przeszkadza. I moim zdaniem w pewnym sensie mamy do czynienia z dwoma twarzami tego samego ruchu.

Jednak dopóki ten ruch ma twarz Olszańskiego to ciężko mu zdobyć masę krytyczną. Kiedy jednak drobniomieszczanie dołączają do ekstremistów, tu jest kluczowy moim zdaniem problem...

Doskonale rozumiem, o co Ci chodzi. O zjawisko „mieszczakańskiego” faszyzmu. To oczywiście też nic nowego. Na bazę klasową NSDAP składała się przede wszystkim niższa klasa średnia. Nie żaden proletariatus. Rzecz jasna, może czasem za często i za łatwo powoływać się na przykład NSDAP mówiąc o wzorcu faszyzmu, bo nie za każdym razem mamy do czynienia z prostym odwzorowaniem niemieckiego modelu. Czasami takie analogie mogą nam ułatwić rozumienie współczesnych emanacji, a czasem jednak utrudnić. Nie jest też tak, że faszyzm zawsze w ciągu 15 lat musi się skończyć Holocaustem. Może „tylko” segregacją rasową, czy „tylko” różnymi prawami dla różnych grup etnicznych lub religijnych, lub „tylko” niewpuszczeniem uchodźców na teren naszego kraju – to nadal jest czymś moralnie skandalicznym.

Jak więc wygląda ten „mieszkański faszyzm”?

Długo by można omawiać jak kształtowała się relacja nacjonalizmu i liberalizmu, szczególnie w krajach niemieckojęzycznych. W czasach bardziej współczesnych takim świetnym przykładem nacjonalisty, którego partia była jednocześnie przez długi czas częścią międzynarodówki liberalnej, był Jörg Haider. Inne przypadki to Anglik Nigel Farage czy Holender Geert Wilders – głoszą swego rodzaju liberalizm, ale jednak z mocno ksenofobicznym fundamentem. To nie jest niemożliwe połączenie. Konfederacja po raz kolejny to pokazuje, mając te swoje dwa skrzydła. Jedno, powiedzmy liberalne czy libertariańskie, choć to nie są do końca tu adekwatne pojęcia, no i drugie nacjonalistyczne, które jednak się od siebie trochę różnią, ale jak widać są w stanie funkcjonować w miarę zgodnie razem i jakoś sobie nie przeszkadzają. To jest możliwe. Znowu można sięgnąć do niedawnej historii Polski i innych przykładów można znaleźć wiele. Mało kto pewnie pamięta, ale przecież Korwin-Mikke był kandydatem wspieranym przez Platformę Obywatelską w wyborach do Senatu we Wrocławiu. Nawet Stanisław Michalkiewicz był kandydatem z listy PO, kiedy PO i UPR miały swoistą koalicję wyborczą. Tu muszę oddać Platformie, że go jednak usunęła po protestach medialnych. Ale jak widać, to był jeszcze taki czas, że różne konstelacje były możliwe. A co jest jeszcze mniej znane, była taka partyjka jak Stronnictwo Polityki Realnej, którą opisywaliśmy w *Nigdy Więcej* jeszcze w latach 90., która była odłamem UPR, partii Korwina, która odłączyła się od UPR, bo uznała, że Korwin jest za mało prawicowy. Rzecznikiem prasowym tej partii był Łukasz Warzecha. Ta partia blisko współpracowała z Narodowym Odrodzeniem Polski. Nieformalnym orga-

nem prasowym SPR było pismo *Stańczyk* Tomasza Gabisia, które było jedną z pierwszych platform rewizjonizmu Holocaustu w Polsce. Ale niektórzy działacze SPR także trafili do Platformy, np. późniejszy poseł ze Śląska Tomasz Tomczykiewicz, dziś już nieżyjący i Arkadiusz Karbowski, publicysta *Stańczyka* i NOP-owskiego *Szczerbca*, który dziś kieruje budową muzeum „żołnierzy wyklętych”. Często ta linia demarkacyjna między prawicą faszystowską a prawicą niefaszystowską jest nieostra. A jednak to rozróżnienie jest ważne.

A skąd te sojusze? Do czego centrum potrzebuje tych ludzi?

Jeśli chodzi o tego rodzaju alianse, to czasami chodzi tu o bardzo źle pojęte uwielbienie dla pewnego rodzaju stabilności czy ładu społecznego. I ci faszyci mają być czynnikiem, który przyczyni się do stabilizowania hierarchii, porządku społecznego. Łączy ich podziw dla siły i energii, pogarda dla słabszych, darwinizm społeczny.

A to nie jest też ich antylewicowość?

Tak, również. I to też jest z historii czymś znanym. Błąd popełniony przez konserwatystów niemieckich w latach 30., jest modelowym przykładem, jak ten mechanizm działa. Ja się obawiam, że podobne błędy niestety się powtarzają. Nie chciałbym jednak, żeby po naszej rozmowie powstało wrażenie, że to liberalne centrum jest głównym problemem, bo ten jest jednak przede wszystkim gdzie indziej, w nacjonalistycznej prawicy.

Jakimi kanałami napływają do głównego nurtu treści nacjonalistyczne, ksenofobiczne czy faszystowskie?

Ostatnio często sobie przypominam takie jedno zdanie, które wiele lat temu napisał Jerzy Czech na łamach *Nigdy Więcej*, że budowanie w Polsce formacji prawicowo-konserwatywnej o charakterze masowym, ludowym, musi się w którymś momencie skończyć antysemityzmem. To była dosyć prowokacyjna teza zwłaszcza, że to ponad 20 lat temu było napisane i wtedy to się wydawało zupełnie nieoczywiste. I nawet dzisiaj jest to może nieoczywiste, no, ale wydaje mi się, że z perspektywy lat może Czech trochę racji miał. Nawiązuje do długiego trwania formacji tożsamościowej, która jest w jakimś stopniu hegemoniczna w Polsce. Nie mówię tylko o stereotypie Polaka-katolika, ale o wszystkim, co się łączy z endeckim, etnonacjonalistycznym pojmowaniem tożsamości narodowej. I chyba koniec końców, te procesy i przykłady, o których możemy mówić, prowadzą się właśnie do tej hegemonii kulturowej nacjonalistycznego modelu polskości.

Czyli wychodzi, że Roman Dmowski, nie tylko dla nacjonalistów, ale i dla Ciebie, jest tu główną osią (śmiech). A co ostatnio?

Paradoks obecnej polskiej sytuacji polega także na tym, że najbardziej tę ideologiczną zwrotnicę przesuwają osoby, które osobiście niekoniecznie się wywodzą ze skrajnej prawicy. I to jest dodatkowy aspekt tej tragedii. Robert Bąkiewicz to raczej nie jest gwiazda wielkiego formatu. Prawdziwym „zwrotnicowym” jest minister kultury Piotr Gliński, którego ministerstwo Bąkiewicza sponсорuje. Moglibyśmy spokojnie go dopisać do poprzedniego wątku rozmowy, bo to przecież był człowiek z Forum Ekologicznego Unii Wolności. Co tu dużo mówić, jeszcze całkiem niedawno rekomendowałem jego habilitację o ru-

chu zielonych w Polsce jako pracę zawierającą doskonały zarys teorii ruchów społecznych. To jest też przecież człowiek, z którym my jako *Nigdy Więcej* współpracowaliśmy w dziedzinie zwalczania wpływów skrajnej prawicy w ruchu ekologicznym w Polsce. Dla mnie więc jest czymś zdumiewającym, że osoba z tego typu światopoglądem zmieniła tak diametralnie front.

Sądziłem, że wymienisz raczej jakiś podmioty typu ONR czy pismo typu Polityka Narodowa.

Rozumiem, co masz na myśli: to, co nieżyjąca już prof. Aldona Jawłowska nazywała „ośrodkami wzorotwórczymi”. Można je też nazwać inkubatorami ideologii. I one oczywiście istnieją, łącznie z tymi przez Ciebie wymienionymi. Można ich wyliczyć wiele, ale wydaje mi się, że kluczowe było tu Radio Maryja. Nikt chyba nie zrobił więcej dla przesunięcia polskiego dyskursu politycznego tak daleko na prawo. Przecież pierwsza partia Jarosława Kaczyńskiego nazywała się Porozumienie Centrum nieprzypadkowo, bo chodziło o odcięcie się w niej od tego rodzaju prawicy. I to, gdzie cała ta formacja się znajduje dzisiaj, jest bardzo dalekie od tego pierwotnego pomysłu. Przecież nawet pod szyldem PiS, swego czasu ugrupowanie to było najbardziej prouchodzącą partią w Polsce. Jeszcze około 10 lat temu Beata Szydło pisała interpelacje w ich obronie. To nie jest więc znowu taka daleka przeszłość, ale przez te dwadzieścia kilka lat punkt ciężkości się przesunął bardzo daleko na prawo. To prawdziwy paradoks, że stało się to za sprawą osób, które kiedyś były zupełnie gdzie indziej. Więc ta *Polityka Narodowa*, która wychodzi od ponad 10 lat, sama w sobie nie jest jakoś wpływowa, ale ludzie, którzy są u władzy mówią dosyć podobnym językiem, jak ci nacjonaści.

Ja myślałem o produkcji idei, a nie konkretnie o tych naszych politykach-zwrotnicowych...

Wydaje mi się, że celem tych ośrodków produkcji idei nie jest wygranie wyborów, co widać w kolejnych dekadach, ale raczej chcą osiągnąć gramsciańską hegemonię kulturową. Bo to co oni sobie napiszą w *Polityce Narodowej* poprzez publicystów takich jak Michalkiewicz, Cejrowski czy Ziemkiewicz trafia do tygodników typu *Do Rzeczy* i do masowego odbiorcy. Ci publicyści nie są żadnymi samodzielnie myślącymi czy producentami idei. To jest raczej taka popkultura ideologiczna. I to jest sedno sprawy. W formacji rządzącej nami dziś nie ma bowiem żadnego głębokiego centrum ideologicznego. Tam jest ideowa pustka. To, co jest istotne, to ta popkulturowa sieczka, którą propagują tacy właśnie ludzie. Na tym zdaje się polegać mechanizm ksenofobicznej hegemonii. Albo Monika Jaruzelska – jakieś kompletnie zwariowane, marginalne, ekstremalne figury i idee prawicowe pojawiają się u niej w programie na Youtube. A przecież to jest bardzo znana postać w głównym nurcie, regularnie pojawiająca się na symbolicznym Pudelku, która ma zasięgi sięgające setek tysięcy widzów. I jest to zarazem radna Miasta Warszawy, wybrana z listy lewicy. A na jej kanale pojawiają się przede wszystkim goście ze skrajnej prawicy i nie tylko tacy bardzo znani jak Ziemkiewicz, który gościł u niej już wiele razy, ale także tacy egzotyczni jak Sebastian Piłtoń czy Jakub Zgierski, twórca bloga *Młot na Marksizm*, którzy dzięki temu mają masową publiczność. Do tego generalnie w postmodernistycznym pejzażu medialnym już nie wiadomo, kto jest marginalny, a kto głównonurtowy. Wcale nie trzeba być w telewizji, wystarczy Youtube. Marcin Rola ma pewnie dziś większe oddziaływanie niż

Tomasz Lis, a na pewno jego widz-zwolennik jest często bardziej żarliwy. To jest oczywiście olbrzymia szansa dla tych różnych niebezpiecznych grup i działaczy, o których tu rozmawiamy.

Wspomniałeś o popkulturze. Tu też zdaje się jest otwarty pas transmisyjny...

Tu istotnym nazwiskiem jest Paweł Kukiz. To jest też ciekawy przykład pokazujący, jak popkultura się przenika z ideologią, polityką i z ksenofobią. Ktoś niedawno przypomniał wpis internetowy Kukiza z roku 2016, w rocznicę 11 września. On wtedy napisał, że 11 września to kolejny przykład „inwazji imigrantów”, to tylko jeden z wielu jego tekstów tego typu. Wystarczy, że sięgniemy pamięcią do tego strasznego roku 2015 r. Nie mówię, o tym roku tak dlatego, że ktoś tam wygrał czy przegrał wybory, ale o tym co działo się latem w reakcji na tzw. kryzys uchodźczy na Morzu Śródziemnym. To był naprawdę punkt zwrotny we współczesnej historii Polski. To odwrócenie się wartości i wręcz przewartościowanie kategorii dobra i zła. Nienawiść i ksenofobia stały się na wiele lat dominującą, nie tylko emocją, ale nawet ideologią. Myślę, że w tym wszystkim Paweł Kukiz odegrał istotną rolę. On oczywiście mniej lub bardziej cynicznie odbierał społeczne nastroje, ale je też amplifikował, potęgował. A Paweł Kukiz to nie jest żaden polityk, to jest postać popkulturowa. Podobnie jak Donald Trump, który zyskał sławę dzięki udziałowi w telewizyjnym show. Myślę, że nie sposób więc oddzielić popkultury od szerszych ideologicznych procesów. Inny przykład z polskiego podwórka – zespół De Press. Dawniej awangardowo-punkowy, dziś uważany za mocno prawicowy.

Trochę tak, jak w polityce: coś, co kiedyś wydawało się zjawiskiem niszowym nagle się pojawia w niespodziewanych miejscach. Znowu się okazuje, że w tych wszystkich procesach ideologicznych kluczowi są ci, którzy zmieniają front. Bo wszystkie te nazi-skinheadzkie zespoły rockowe wielkiej popularności nie osiągnęły. Ale kto z nas by przewidział, że Edyta Górniak będzie występować w programie Marcina Roli i potępiać spiski globalistów? Albo Iwan Komarenko, który został głosem antyszczepionkowców.

Tak więc podsumowując te wątki, jakbyś miał wytworzyć model faszyzmu XXI w., to jakie elementy byś mu przydał?

Ćwierć wieku temu, w swojej książce *Neofaszyzm w Europie Zachodniej. Zarys ideologii* ukułem definicję faszyzmu jako ideologii totalnej jednolitości kulturowej. I wydaje mi się, że ten faszyzm XXI w. też taki jest. To wizja społeczeństwa wrogiego wobec odmienności. Bez uchodźców, bez gejów, bez osób trans i różnych innych, którzy w danym momencie są ogłoszone wrogiem publicznym numer jeden.

Czyli ksenofobiczna, homofobiczna i rasistowska. Co dalej?

To jest podstawa, a cała reszta wynika z tego fundamentu. Homogeniczność wymaga też strażnika. Potrzebny jest jakiś autorytarny czy totalitarny system, który stoi na straży tej czystości. Wydaje się, że tego rodzaju neofaszyzm może się świetnie obejść bez swastyki czy portretu Hitlera. Chociaż jak może pamiętasz, świetne było to zdanie wypowiedziane przez jednego z bohaterów reportażu „Superwizjera”: „czcimy Adolfa Hitlera i naszą ojczyznę, ukochaną Polskę”.

Taka symbolika może się im czasem odbijać czkawką, ale ona nie jest konieczna. To, co jest też istotne w tym reportażu, co było dużo ważniejsze niż te urodziny Hitlera, które równie dobrze można było wyciąć z tego reportażu i on nadal byłby wstrząsający, to faszystowski festiwal muzyczny „Orle Gniazdo” i fakt, że główny bohater to asystent posła na Sejm Roberta Winnickiego. To było ważne, a nie to, co działo się w tym lesie pod swastyką. Ideologia totalnej kulturowej homogeniczności to jest dla nich fundament, rdzeń, podstawa. Hasło „Polska dla Polaków”, jest w tym sensie hasłem faszystowskim, bo jest w nim zawarta specyficzna wersja idei polskości: wersja etnonacjonalistyczna, rasistowska. Raz wrogiem są uchodźcy. Innym razem Żydzi. Kolejnym społeczność LGBT. Taka retoryka i takie przekonania są też obecne na szczytach władzy w Polsce.

A takie rzeczy jak ekologia?

Obiektywnie jest to ważny temat dla każdego z nas, mieszkających na tej planecie. I w ten czy inny sposób również skrajna prawica i neofaszyści muszą się z tym zmierzyć. Niektórzy radzą sobie przez negowanie zmian klimatycznych. Inni mogą sobie przyswoić dyskurs ekologiczny i pojawia się tzw. ekofaszyzm, którzy przecież sięga tradycją czasów NSDAP, a nawet wcześniejszych, kiedy pojawił się mit czystości krwi i ziemi. Nawet ostatnio Młodzież Wszechpolska robiła jakieś akcje ekologiczne na Pomorzu. Szturmowcy z kolei robili akcje antycyrkowe, w obronie zwierząt. O tym wątku, zawłaszczania idei zielonych przez neofaszystów i nacjonalistów dużo pisał Marcin Kornak, np. w polemikach toczonych na łamach *Zielonych Brygad*. I wtedy Gliński był jak najbardziej po naszej stronie. Ale w Polsce miały też miejsce takie fuzje skrajnych idei,

których symbolem jest np. Remigiusz Okrasa, łączący ekologię z sympatią dla skrajnej prawicy. Podejrzewam, że masz rację, że to może być jeden z ważniejszych wątków na przyszłość. Można do tego dokleić neopogańskie etnoreligie, które rozwijają się w obliczu rozkładu Kościoła katolickiego. I znów mamy krew i ziemię, bo etnoreligie mają ten pierwiastek czczenia czystej krwi przodków i wrogości wobec migrantów. Do tego panslawizm i kult słowiańszczyzny, łączony często z sympatiami dla agresywnej, putinowskiej Rosji. Dodajmy do tego koncepcję „Europy 100 flag”, czyli etnoregionalizm. To nie jest plus minus niewinny obywatelski nacjonalizm szkocki czy nawet kataloński, ale coś, co może mieć oblicze znacznie bardziej nieciekawe, bardziej rasistowskie, *à la* Interes Flamandzki. Akurat w Polsce to jest za bardzo wybieganie w przód, ale np. może się tak zdarzyć, że w ramach regionalizmu śląskiego czy kaszubskiego pojawią się jakieś wątki ksenofobiczne czy rasistowskie. W końcu był kiedyś *Goralenevolk*. Aktywista neofaszystowskiej sceny muzycznej oraz zawodnik MMA, niejaki Bujak, nawołuje do odrodzenia etnosu Jadźwingów na Mazurach, ale to już są całkiem szalone pomysły.

Myślisz, że to realne wizje? Mamy się czego obawiać?

Faszyzm ma zdolność do mutacji i pojawiania się na nowo w nowych formach. Faszyści nie zawsze muszą bezpośrednio sprawować władzę, by mieć na nią wpływ. Korzystają z zamieszania w świecie wartości, z poczucia zagubienia i strachu obecnego we współczesnym świecie. W tym sensie zagrożenie jest ciągle realne. Słowa *Nigdy więcej* nie tracą zatem na aktualności.

dr hab. Rafał Pankowski (ur. 1976) – socjolog kultury, politolog, profesor Collegium Civitas. Jako pierwszy Polak został stypendystą Eton College. Studiował na Uniwersytecie Oksfordzkim oraz na Uniwersytecie Warszawskim. Jest autorem książek *Neofaszyzm w Europie Zachodniej. Zarys ideologii* (1998), *Rasizm a kultura popularna* (2006) i *The Populist Radical Right in Poland: The Patriots* (2010) oraz licznych artykułów publikowanych w Polsce i za granicą. Od 1996 r. zastępca redaktora naczelnego magazynu *NIGDY WIĘCEJ*, współzałożyciel Stowarzyszenia *NIGDY WIĘCEJ*, koordynator programu edukacyjnego UEFA Euro 2012 RESPECT Diversity. Pracował m.in. jako ekspert-konsultant w Departamencie Tolerancji i Niedyskryminacji OBWE, współpracował z wieloma organizacjami eksperckimi i placówkami akademickimi, m.in. z londyńskim Chatham House, wiedeńskim Instytutem Nauk o Człowieku oraz Centrum Studiów Europejskich na Uniwersytecie Chulalongkorn w Bangkoku. Otrzymał honorową odznakę Rzecznika Praw Obywatelskich „Za zasługi dla ochrony praw człowieka”, a także Medal Honorowy „Powstania w Getcie Warszawskim” oraz Nagrodę Praw Człowieka im. Paula Ehrlicha i Gunthera K. Schwerina.